

Stefania Kossowska

Jerzy Giedroyc (1906-2000)

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 3, 237-238

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY GIEDROYC

(1906–2000)

Nie ma przykładu w historii, by człowiek, który nie był tradycyjnym bohaterem narodowym — ani wielkim wodzem, ani politycznym przywódcą, ani wieszczem — osiągnął za życia taki moralny autorytet, takie miejsce w świadomości narodowej, jak Jerzy Giedroyc.

Nie dbał o popularność, mówił zawsze prawdę, która przeważnie była twarda i gorzka dla rodaków. I choć robił to do końca, choć w swych wywiadach i rozmowach, „Notatkach Redaktora” w „Kulturze” nie oszczędzał nikogo z rządzących dziś krajem, począwszy od najwyższych — sejm, ten przedstawiciel narodu, tak zawsze skłócony, stojąco uczcił jego pamięć.

Niemal cały wiek i całą epokę polskiej historii Giedroyc zamknął w swym długim życiu od chwili gdy wdział mundur w 1920 r. by bronić Warszawy. Miał wtedy 14 lat i przez osiem następnych dziesiątków lat nie przestał służyć Polsce.

Jego biografia jest skrótem tych czasów i nie brak w niej żadnego z ich ważnych wydarzeń, ani żadnego ważnego nazwiska.

Jedyną pasją jego życia była wielka polityka i w jej centrum ta Polska, którą chciał widzieć — praworządna, demokratyczna, żyjąca w zgodzie z sąsiadami. Myślał o tym już przed wojną, gdy wydawał pisma polityczne, w których pisali młodzi, później głośni publicyści i gdy pracował w państwowej administracji na coraz bardziej odpowiedzialnych stanowiskach.

Gdy go raz zapytano, jakie miał przed wojną dalsze plany życiowe, odpowiedział, że pewnie by kandydował do sejmu. Byłby to pierwszy stopień, by iść coraz wyżej: różni jego późniejsi biografowie widzieli go jako znakomitego premiera, a nawet prezydenta. Sceptyczny i nieskłonny do pochwał Waclaw A. Zbyszewski już w 1943 r. napisał w liście do Adolfa Bocheńskiego, że „...Giedroyc to jest *capasitas*, która może sięgnąć tam, gdzie się sprawy decydują”. Ale znając Giedroycia w jego ponad półwiecznej działalności, trudno sobie wyobrazić, by w Polsce, kraju pozbawianym etosu praworządności (tak w życiu publicznym jak prywatnym), ktoś tak niezłomny w swoich przekonaniach i nakazach moralnych miał szansę utrzymać się ponad gramy politycznymi i stać się tym, czym stał się poza krajem „sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem”, niezależny od nikogo, wierny tylko swojej prawdzie.

Gdy wybuchła wojna, Giedroyc znowu włożył mundur i przeszedł polską drogą wojenną z 2. Korpusem przez Bliski Wschód i Włochy, razem z Józefem Czapskim przydzielonym przez gen. Andersa do Propagandy. Ostatnim etapem tej pracy było założenie w Rzymie, z inicjatywy Giedroycia, Instytutu Literackiego, którego zadaniem stało się wydawanie książek, poczynając od *Ksiąg Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego* Mickiewicza, a także albumów pamiątkowych, które chciała mieć każda dywizja i kompania.

Jeszcze w Rzymie Instytut zdążył wydać w 1947 r. pierwszy numer „Kultury”, która natychmiast stała się najważniejszą sprawą wydawnictwa dla jej inicjatora, Giedroycia. W 1948 r. Instytut przeniósł się do Paryża wkrótce przestał być legendą wojska i stał się prywatną instytucją. „Kultura” w tym czasie z kwartalnika zmieniła się na miesięcznik i z pisma literackiego, jakim miała być, na pismo wszechstronne, przeznaczając wiele miejsca na politykę i sprawy społeczne. W jednoosobowej paryskiej redakcji Giedroyc był jej głową, pasją, panem i niewolnikiem. Wyrzekł się prywatnego życia, pracował — do ostatnich dni — po 18 godzin na dobę, każde wydrukowane słowo było przez niego przeczytane i sprawdzone. „Kultura” była więc ideowym przesłaniem, ale choć nieraz nie zgadzał się z autorem, drukował go, gdy uznał nadrzędne znaczenie jego racji.

Z latami Instytut Literacki zaczął — obok „Kultury” — wydawać „Zeszyty Historyczne” (1962), a jeszcze wcześniej (1953) powstała „Biblioteka Kultury”, by wydawać książki pisarzy emigracyjnych i dysydenckich z Polski i innych krajów sowieckiego imperium, jakie nie mogły tam się ukazać. 636 numerów „Kultury”, 132 „Zeszytów Literackich”, niemal 500 książek. Była to nie tylko lektura, ale broń w walce o wolność własnego kraju i innych. Przez lata wydawnictwa

Instytutu Literackiego, przemycane masowo i z wielkim niebezpieczeństwem do kraju, tam powielane w podziemnych drukarniach, otwierały oczy na wolny świat, podtrzymywały na duchu, uczyły jak trzeba żyć z godnością, jak odrodzić swój kraj i jak nim rządzić, gdy będzie wolny, jak znaleźć dla niego miejsce wśród innych narodów.

„Z czołobitną podzięką, że pomógł nam Pan tutaj przetrwać kilkadziesiąt lat” — zwrócił się do Redaktora ktoś w rozmowie internetowej, przeprowadzonej z nim w lipcu br. w 94. rocznicę Jego urodzin.

Po 1989 r. każdy kto w Polsce chciał podnieść swój prestiż, czy prywatnie, czy po to by mieć głos w rządzeniu, powoływał się na czytanie „Kultury”, gdy była zakazanym owocem. Znajomość jej była uważana za nominację na godnego szacunku, świadomego swych obowiązków obywatela nowej Polski.

W ostatnim dziesięcioleciu powstała i nadal powstaje olbrzymia literatura poświęcona Giedroyciowi i „Kulturze”, tworząc w bibliotekach nowe działy. Są tam tomy korespondencji Redaktora z pisarzami, analizy jego politycznych i historycznych poglądów, biografie, rozważania nad jego miejscem w historii, doktoraty honorowe, wywiady, literackie impresje z historycznego już Maisons-Laffitte i niezliczone bibliografie (m.in. wydawnictw podziemnych Instytutu, czy jego pomocy krajowi).

Dawniej do Laffitu ściągali po kryjomu przyjezdni z Polski, wyrwawszy się na krótko na Zachód. Od ostatnich dziesięciu lat nie było prawie dnia bez wizyt oficjalnych i prywatnych. Przyjeżdżali najwyżsi dygnitarze, czołowi politycy, pisarze, reporterzy, telewizyja i przygodni turyści, którzy nie mogli sobie wyobrazić, by będąc w Paryżu nie poznać Wielkiego Guru. Może najbardziej cieszyły Redaktora, nieczulego na honory i hołdy, liczne wycieczki młodzieży, z którą łatwo było mu się porozumieć. Potem często przychodziły listy. „Jestem licealistką w Opolu. Jest Pan Wielki.” Nic więcej, tylko tyle i podpis. „Inne życie się zaczęło, gdy dzięki Panu dostaliśmy «mówione książki»” (Bożena ze szkoły dla niewidomych). „Dobrze, że Pan jest...” (Jarek z Płońska). „Pan to jak latarnia morska, co pokazuje drogę” (nauczycielka z Pleszewa). „Wzruszenie ścisła mnie za gardło, gdy piszę te słowa. Zrobił Pan tak piękną sprawę. Joasia płakała ze szczęścia, że może się dalej uczyć. Jest Pan Niezwykły. Nie mam słów by wyrazić wdzięczność” (Z. M. z Pustkowa).

Gotowość przyjścia z pomocą każdemu kto jej potrzebował, w sprawach wielkich i małych, była może najmniej znaną cechą Redaktora, który bał się jakiegokolwiek słabości, by mu nie odebrała sił. Pewnie by się oburzył, gdyby Go posądzić o dobroć. Może odpowiedziałby tylko zimno za Przełęckim „Takie są moje obyczaje”.

Na urodziny Redaktor dostał kiedyś „laurkę”, w której ofiarodawca zabawił się wymianianiem skrótów na określenie sylwetki Redaktora, jakie gdzieś przeczytał czy usłyszał. Niektórzy ich autorzy byli znani, inni — z różnych stron świata — anonimowi.

„...Największa osobowość i najsilniejszy charakter polskiej emigracji po II wojnie światowej... Jedna z czołowych postaci naszego życia narodowego” (Tadeusz Drewnowski, „Plus Minus”, „Rzeczpospolita”, 14–15.11.1998); „Ostatni z wielkich Jagiellonów” (Adam Michnik, Magazyn „Gazety Wyborczej” 20–21.11.1998); „Największy żyjący Polak” (Krzysztof Masłoń, warszawska „Kultura”, 20.5.1999); „Król Duch polskiej myśli politycznej” (Kanada); „Polak numer jeden” (Szwecja); „Samotnik wśród tłumu” (Polska); „Książę Niezłomny” (Francja); „Redaktor stulecia” (Malta); „Moralista najsurowszy dla siebie” (Anglia).

Najpełniej i najcelniej ujęła to Fundacja Kultury Polskiej, motywując przyznanie Giedroyciowi — jako pierwszemu — swej nagrody Złotego Berła:

*za życie i dzieło
za umysł i wizję
za hart ducha
i prawość charakteru*

„Ty nigdy nie umrzesz” napisała kiedyś Agnieszka Osiecka w poświęconej Giedroyciowi piosence. Inni czuli tak samo i nie mogli uwierzyć, że zawiódł po raz pierwszy w życiu. Choć nigdy już nie usiądzie za swym historycznym biurkiem, choć żegnamy się z Nim ostatnim numerem „Kultury” — „nie wszystkim umarł” i długo jego nieobecna obecność pozostanie w pamięci narodowej.

Stefania Kossowska (Wielka Brytania)